

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemyslowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołanowego wiersza petytowego.

Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W środę Bonawentury p.
W czwartek Henryka króla.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 3 56 zachód 8 14
Dziś wschód księżyca 1 42 zachód 7 3

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

500 milionów nowych podatków zostało przyjętych. Głosowanie nad takowymi zakończyło się w sobotę. Koło Polskie głosowało w trzecim czytaniu przeciw 1. podatkowi od piwa, 2. od herbaty, 3. od kawy, 4. od środków oświetlenia, 5. od zapalek, 6. od weksli, 7. od biletów kolejowych.

Natomiast głosowało za: 1. podatkiem od tabaki, 2. od okowity, 3. od talonów, 4. od szampana.

Przy przedłożeniu podatku od cukru wstrzymało się od głosowania.

Posłowie poszczególnych partii zdawali przy tej okazji rachunek ze swego włódarkstwa. Konserwatysta Heydebrand powiedział, że konserwatyści ubolewają nad odejściem kanclerza, ale sam temu winien, bo nie trzeba mu było z partią centrum zadzierać. Wszystkie partie w parlamencie są na to, ażeby z nimi współpracować, a nie usuwać ich na bok, jak to czynił ks. Bülow. Ztąd konserwatystom była miła pomoc, jaką im dali polacy. Pan Heydebrand dodał jednak równocześnie, że polacy popierali konserwatystów tylko dla dobra wspólnego, ztąd ani jedni, ani drudzy nie sobie wzajemnie nie przyrzekali, i konserwatyści jak dotąd, tak i nadal popierać będą narodową kulturę niemiecką w dzielnicach polskich.

Liberał dr. Hieber przyznał Kołu

Polskiemu, że przy uchwalaniu podatków kierowało się przeważnie dobrem ogólnem, dodał jednak, że czytał, jak redaktor „Dziennika Berlińskiego” opowiadał pewnemu Czechowi, że Polakom obok dobra ogólnego chodziło również o dobro własne, bo dążyli do usunięcia kanclerza Bülowa. (A co, czy może mieli popierać człowieka, któremu najniegodniejszy środek był dobry, byle tępić Polaków! Nie przez zemstę, jeno przez politykę dążyli do usunięcia p. Bülowa. Red.)

Centrowiec Hertling oświadczył, że centrum uważało nowe podatki za konieczne dla dobra państwa, i dla tego takowe popierało. Chwalił Koło Polskie za współpracę przy podatkach i dodał, że centrum występowało zawsze przeciw polityce antypolskiej, i z tego sprawiedliwego stanowiska nie zejdział.

W imieniu Koła Polskiego powiedział poseł Czarliński, że Koło Polskie nie należało i nie należy do bloku konserwatywno-klerykalno-polskiego, o którym tyle mówiono po gazetach. Koło Polskie przy mieszaniu się do spraw podatkowych nie myślało wysługiwać się żadnej partii, ale miało na oku tylko interes ludu. Koło Polskiemu chodziło tylko o to, ażeby łagodzić szkodliwość nowych podatków, mianowicie zaś dla ludności, którą ono reprezentuje.

W końcu zwrócił się poseł Czarliński do mówcy konserwatywnego i tak powiedział:

„Któżby nie chciał walczyć dla kultury swego narodu? Szanowny Pan zrozumie jednak także, jeżeli z tych samych powodów co inni i my stajemy w obronie naszej kultury i walczymy dla swoich dóbr kulturalnych. I tylko życzylibyśmy sobie, aby w tych zawo-

dach o kulturę nie walczone środkami przemocy i ustawami wyjątkowymi.

Do tego życzenia mamy tem większe prawo, ponieważ pełnimy wobec państwa obowiązki, które nam państwo nakłada. Wypełniliśmy je też w całej pełni przy reformie finansowej i złożyliśmy tem samem dowód, że słusznie pomagamy się, aby nas uważano i traktowano jako równo uprawnionych obywateli państwa. (Brawo u Polaków i centrum).“

Po tych przemówieniach nastąpiło głosowanie. Całą ustawę podatkową, przyznającą rządowi 502 miliony nowych podatków, uchwalono 226 głosami przeciw 127.

Co przyniesie nam dobrego nowy blok? O tem gazety nasze polskie rozmaicie piszą. „Dziennik Poznański”, który jest pismem, wydawanem dla naszych klas posiadających, ma nadzieję, że nowy blok tak się ułoży, że rząd będzie się musiał liczyć z Polakami. Koło Polskie będzie jego zdaniem we ważniejszych sprawach rozstrzygało, jak rozstrzygało przy projekcie od pozostałości spadkowej, przy której Koło Polskie przyczyniło się do zwalenia kanclerza Bülowa. Wysnuwa z tego „Dziennik Poznański” wniosek, że skoro Koło Polskie raz udowodniło, co może, to przyszedł kanclerz, pouczony losem ks. Bülowa, będzie musiał się liczyć z Polakami, i chwycić się w obec centrowców i Polaków łagodniejszej polityki. Sądząc więc po pisanii „Dziennika Poznańskiego”, mają nasi panowie polscy nadzieję, że polityka będzie dla nas w przyszłości łagodniejszą. „Dziennik Berliński”, trzymający z oświatą całego ludu, jest przeciwnego zdania i powiada, że Koło Polskie powinno tylko przy takich podatkach

głosować, gdzie chodzi tylko o dobro naszego społeczeństwa. Tam, gdzie chodzi o dobro rządu, tam palcy wtykać nie powinno, bo my nie możemy się niczego dobrego od rządu spodziewać, a partie konserwatywna i centrowa nas opuszczają. Partya konserwatywna nie może przecież tak naraz zawierać braterstwa z Polakami, przeciw którym ukuła prawo o wywłaszczeniu, wyprze się więc posłów polskich przy lada okazji, zaś centrowcy są kupcami, którzy patrzą, z kądem dla siebie korzyści ciągnąć. Dotąd nas popierali i bratali się z nami, bo byliśmy tak im, jak i konserwatystom potrzebni do zwalenia prawa o spadkach i do zwalenia kanclerza Bülowa, ale gdy z pomocą polską osiągnęli swój cel pójdą znowu z partiami rządowymi przeciw nam, ażeby nie stracić łask rządowych. Z tego wysnuwa „Dziennik Berliński” wniosek, że Koło Polskie powinno dbać tylko o własną naszą skórę. Dobrze zatem Koło Polskie zrobiło, że głosowało przeciw spadkom, bo zważyło kanclerza, dobrze zrobiło, że głosowało za podatkiem na giełdowe papiery, bo one szkodzą i naszemu społeczeństwu, ale przy dalszych podatkach nie powinno było palcy wtykać, bo te podatki szkodzą nam, a pomagają jeno rządowi. Takimi naprzekład podatkami, które nam szkodzą, są podatki od piwa, od tabaki, od okowity, od żarników elektrycznych i gazowych. Koło Polskie wymawia się tem, że bez niego byłyby te podatki przepadły, i tem samem byłby się rozleciał nowy chrześcijański blok, a co najmniej byłaby w nim powstała wielka dziura. „Dziennik Berliński” powiada jednak, że to złe zapatrywanie, bo przez zupełne zaprzędawanie się nowe-

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Czuł on nagle, nic nie widząc i nie usłyszawszy żadnego szmeru, że drzwi się otworzyły, że się coś ciężkiego uczepiło na jego karku i dusiło go za szyję. Stało się to tak szybko, że w pierwszej chwili nie pomyślał nawet o jakimś nieprzyjacielu, który skoczył na niego; sądził raczej, że mu się coś zrobiło... Zaraz jednak, kiedy puścił Rezię, gdyż brakło mu powietrza i musiał się złapać za szyję, uczuł, że siedzi mu na karku jakiś człowiek, który silnie go dusi za szyję! To tylko dziecko być mogło! Może chłopiec? Jednak on leżał przecież bez życia na ziemi!

Lazzaro nie miał czasu bawić się w dociekania, trzeba było myśleć raczej o ratunku! Chrapał, brakło mu powietrza... chwila jeszcze a będzie uduszony, nie widząc swego nieprzyjaciela i nie mogąc się od niego uwolnić.

Rezia, nic nie wiedząc co zaszło, padła na kolana, kiedy uwolniła się z rąk greka, na wpół żywa, ze strachu i wysilenia.

Jak szalony rzucał się teraz Lazzaro; czuł on, wielce przerażony, że głowa jakas z tyłu, tuż obok jego głowy siedziała, że przykucnęła na nim ludzka istota, Nie mogąc nic zrobić rękami,

staral się użyć zębów... następnie usiłował z całej siły grzbietem o mur uderzyć, by pozbyć się straszego nieprzyjaciela... jednak wszystko było daremne!

Był to okropny widok, ten srożący się grek, na którego karku ciążyła jakaś szerególna masa.

Wybiegł z celi... istota została na nim, przyczepiona do ciała jak stonóg Południowej Ameryki, musiał ją z sobą włożyć.

Lazzaro w swej szalonej ucieczce o mało nie przewrócił starego derwisza Tahira, który właśnie szedł do celi i drzwi obojga ostatnich więźni znalazł jeszcze otwarte. Zamknął je, upewniwszy się pierwej, że byli jeszcze w celi.

Chrapiąc, rzucając się jak opętany, z wysiłkami z jam oczami i pianą na ustach, pędził grek przez słabo oświetlony korytarz, rzucał się na schody, w jednej chwili był na dole, ciągle jeszcze mając na grzbiecie straszne widmo. Zobaczył głowę jego, poznał czarnego djabelka! Córka kabalarki, którą sam pogrzebał, której rękę na znak śmierci zaniósł starej Kadiszy, siedziała na nim i dusiła go swymi rękami! To był duch czarnego djabelka, który skoczył na niego w chwili, kiedy właśnie Rezię miał w swych rękach...

Jak zaślepiony wściekłością i bólem buhaj, który pędzi na oślep, nie nie widząc, dokąd bieży, tak pędził Lazzaro przez podwórko, przez ciemny korytarz i następnie przez otwartą prze-

strzeń ruiny, z kądem się przybijało do używanych przez derwiszów sal ćwiczeń i cel.

Już opuściły go zmysły, gdyż widmo czarnego djabelka ciągle jeszcze na nim siedziało. Jego nogi poruszały się tylko mechanicznie.

Tak przybył biegnąc ciągle do wielkiej otwartej sali, w której wyjący derwisze odprawiali jeszcze swoje pobożne ćwiczenia. Grek dopadł między nich w sam środek, ze swoim okropnym ciężarem, poczem zwałił się chrapiąc na ziemię, w pośród odskakujących z przerażenia derwiszów.

ROZDZIAŁ XXVII.

— Przebrany książę. —

Wrócimy się teraz znowu do wieczoru, w którym książę Murad ze swoim służącym Heszamem, przybył przebrany do seraju, by szukać śladu małego księcia Saladyna.

Podczas gdy książę Murad na dole, w dziedzińcu, głośno przywołać kazał oficera Zora-beja, muszryr Izzet ukazał się w przedpokoju sultanki Walidy, która się w seraju znajdowała.

Izzet miał urzędownie poruczone strzeżenie księcia i cesarzowa matka natychmiast wpuścić kazała tego urzędnika.

Muszryr Izzet wszedł do pokoju w którym sultanka Walida siedziała na dywanie i skłonił się jej nisko z wszelkimi oznakami uszanowania.

— Czy przynosisz mi jaką wiadomość, tyczącą się księcia? — zapytała z postawą despotki, która przemawia do swego niewolnika.

— Wasza Wysokość raczy najlaskawiej przyjąć moje ważne poselstwo — rzekł muszryr. — Książę Abdul-Hamid nie opuszcza Terapii i zajmuje się urządzeniem swego pałacyku pod Kinhat Hane nad słodkimi wodami, dokąd książę Hamid wkrótce się przeprowadzi, jak tylko wszystkie rzeczy z Paryża nadesłane zostaną! Książę Murad jednak od niejakiego czasu jest niespokojny, powodem do czego jest niepewność o los księcia Saladyna!

— Jaka głupota! Książę Murad może być szczęśliwy, że chłopiec jego przedewszystkiem jest przy życiu! — zawołała sultanka Walida.

— Teraz chce się książę Murad upewnić i zebrać wyjaśnienia — ciągnął dalej muszryr — i dla tego Jego Wysokość dziś wieczór w towarzystwie swego sługi przebrany w cichości bez opowiedzenia się opuścił Terapię!

— Przebrany? Jakiego rodzaju jest to przebranie?

— Książę ma na sobie uniform baszy.

— I gdzie się znajduje książę?

— Na dole, na dziedzińcu seraju, Wasza Wysokości! Książę przybył ze swoim służącym i z oficerem Zora-bejem prowadzi żywy spór.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mu blokowi tracimy zupełnie łaski ludowców i postępowców, którzy prawa antypolskie w części potępiali, a którzy staną się teraz naszymi nieprzyjaciółmi. Przez popieranie nowego bloku może dojść do tego, że gdy będzie chodziło o prześladowanie Polaków, to starzy przyjaciele nas opuszczają, a nowych nie pozyskamy. Partye niemieckie razem z rządem przyjmą bowiem nasze usługi przy uchwalaniu podatków, a gdy będziemy niepotrzebni, to będą nas bili po dawnemu. Tak swoją rzecz przedstawiając, dochodzi „Dziennik Berliński” do wniosku, że Koło Polskie powinno tylko wtedy głosować, gdy chodzi głównie o nasze dobro.

„Gazeta Toruńska”, organ p. Brejskiego pisze, że Koło Polskie powinno prowadzić kupiecką politykę. Wiedząc z dawniejszych doświadczeń, że rząd i centrowcy w stanowczych chwilach nas opuszczali, nie powinno się zapisywać żadnej stronie, ale postępować tak, ażebyśmy później niczego żałować nie potrzebowali.

Za czasów kanclerza Capriviego głosowało Koło Polskie za powiększeniem wojska, a pomimo to właśnie w parę lat po tem głosowaniu zaczęło się dla nas najgroźsze prześladowanie. Centrowcy znowu, stawiając się teraz partją rządową, będą znowu tak postępować, ażeby nie pogńiewać się z rządem o Polaków, a wiedząc, że cesarz jest na Polaków wagniewany, będą około polskiej strawy tak obchodzić, ażeby cesarza sobie nie zrazić. Koło Polskie nie powinno więc liczyć ani na pomoc konserwatystów, ani centrowców, jeno tak politykować, ażeby sobie nie zrazić do reszty partii postępowych, bo wówczas będziemy mieli zamiast mniej, jeszcze więcej nieprzyjaciół.

Powtórzyliśmy głosy trzech oto gazet. My jesteśmy również tego przekonania, że posłowie polscy nie powinni się żadnej partii niemieckiej zapisywać, bo gdy która ich będzie potrzebowała, to sama się zgłosi. Jesteśmy bowiem także tego zapatrywania, że polityka antypolska się nie zmieni, chociażby nasi posłowie rządowe partye na każdym kroku popierali. Co do głosowania Koła Polskiego przy podatkach 500 milionowych, to tam naszym zdaniem trudno rozstrzygać, czy Koło Polskie powinno było głosować, albo powinno się było wstrzymać od niejednego. My mamy to przekonanie, że Koło Polskie lepiej zrobiło, że głosowało. Gdyby nie było głosowało, byłby niejeden podnosił zarzut, że nie jest ani warzone, ani pieczone. Naszym zdaniem, gdy chodzi o godziwą politykę, to Koło Polskie może śmiało brać udział w pracy parlamentarnej, bo chociaż nam to wiele nie pomoże, ale też nie zaszkodzi. Przynajmniej Niemcy nie będą mieli przyczyny pisać, że nie dbamy nie o interes kraju, jeno wyłącznie o samych siebie.

Cesarz Wilhelm nie jest przyjacielem Polaków. Jako król pruski podpisał wszelkie antypolskie prawa, a także prawo o wyłączeniu i o ograniczeniu mowy polskiej na wiecach publicznych. Świeżo dopiero przytoczyliśmy nieprzyjemne słowa, jakie o Polakach wygłosił do prezesa rosyjskich ministrów Stołypina w obecności cara rosyjskiego. Dotąd gazety niemieckie tym cesarskim słowom nie zaprzeczają, z czego można już teraz przyjąć za pewnik, że są prawdziwymi. Powiedział cesarz, że Polacy są narodem zaczepnym, z którym w interesie państwa bardzo surowo postępować należy. Powiedział dalej, że do Polaków nie można się zbliżać z gołą ręką, ale zawsze z kijem, bo inaczej ukłują najeżonymi kolcami.

Cesarz Wilhelm lubi mówić wiele o polityce, a że ma usposobienie bardzo żywe, nie licząc się nazbyt ze słowami i ze stanowiskiem tych osób, z którymi toczy rozmowy, przeto napewno przyjąć można, że nieraz tak nie myśli, jak mówi. Ale te jego rozmowy dużo już kłopotu i bólu głowy Niemcom sprawiły, jeżeli tylko wspomnimy o owym słynnym artykule w angielskim piśmie „Daily Telegraph”, którym się zajmował parlament niemiecki. Wówczas posłowie domagali się od kanclerza, ażeby przeciw poprosił cesarza, by na własną rękę polityki nie prowadził, bo to jeno burzy narody przeciw Niemcom i szkodzi im nie tylko na honorze,

ale zarazem na handlu i przemyśle. Cesarz mówi często o zbrojeniu się Niemiec, a to musi niepokoić narody, tak, że słusznie się pytają, kto w Niemczech właściwie rządy sprawuje, kanclerz, który wobec narodu jest odpowiedzialny, czy też cesarz, którego przecież do odpowiedzialności pociągać nie można. Kanclerz musiał wówczas dać parlamentowi przyrzeczenie, że się rozmówi z cesarzem i poprosi o umiarkowanie w słowach, bo inaczej on jako kanclerz musiałby za urząd podziękować.

Cesarz przyrzekł to wówczas, i przez pewien czas mało rzeczywiście przemawiał tak że wśród Niemców panowała radość, że będzie inaczej. Tymczasem widzimy, że natura u cesarza tym razem znowu przemogła.

Z tych słów, które cesarz Wilhelm powiedział o Polakach, nie możemy z góry przypuszczać, czy cesarz rzeczywiście tak źle o nas myśli, jak to ubrał w słowa. Ze względu na naturę cesarza przypuszczamy, że więcej powiedział, jak może chciał powiedzieć. Ale jeden wniosek trza przyjąć, i to ten, że cesarz do nas Polaków żywi gniew i urazę, a co najmniej niepomyślne dla nas uprzedzenie. Ponieważ kanclerz i ministrowie prowadzą politykę w myśl intencji cesarza, przeto niewiele dobrze go możnaby się dla nas w przyszłości spodziewać. Są gazety polskie, które wprost nie wierzą, ażeby cesarz Wilhelm takie słowa był o nas wyrzekł. Inne zaś przemilczają zupełnie słowa cesarskie w przekonaniu, że jak czytelnicy o nich się nie dowiedzą, to nie może być o nie gniewu, a gdzie niema gniewu, tam się wnet o wszystkim zapomina nawet i po stronie przeciwnej. My takiego zapatrywania nie jesteśmy. O słowach cesarskich milczeć, albo w nie nie wierzyć, to naszym zdaniem jest polityką strusia, który, jak wiadomo, chowa w razie niebezpieczeństwa łeb w piasek i myśli, że tak dla życia jego jest najlepiej. A zapomina o tem, że właśnie w takim wypadku tem bardziej naraża się na zabicie. Może też być, że gazety polskie, które tych cesarskich słów nie podały, myślą, że Niemcom słowa cesarskie o Polakach teraz zwłaszcza, gdzie Koło Polskie tak gorliwie pracowało w parlamencie dla dobra kraju, będą również nieprzyjemne, i że wyświadczą im przyjemność, gdy o nich nie wspomną, dla świętej zgody.

Nasze zapatrywanie w tym względzie jest inne. Gdybyśmy zupełnie milczeli, albo słowem cesarskim wiary nie dawali, to Niemcy mieliby prawo o nas powiedzieć, że przyznajemy słowom cesarskim słusność, a właśnie wówczas dalibyśmy Niemcom przyczynę do mniemanie, że jesteśmy istotnie narodem zaczepnym, który tylko kijem rządzić można. Powinniśmy więc honoru naszego w tym razie koniecznie bronić, i popieramy dla tego zapatrywanie „Dziennika Berlińskiego”, który powiada, że Koło Polskie powinno przy nadarzającej się sposobności rozprawić się z kanclerzem. Powinno go się zapytać, czy cesarz Wilhelm słowa swoje wypowiedział z wiedzą rządu, albo też bez jego wiedzy. Bo jeżeli to się działo bez wiedzy kanclerza i ministrów, natenczas cesarz wypowiedział słowa swe jako prywatna osoba, i rząd wtedy polityki swej do tych słów urządzać nie potrzebuje. Ta interpelacja Koła Polskiego miałaby też tę dobrą stronę, że w przyszłości nie szarpanoby nas bez przyczyny. Wszystko nam odbierają, ale nie pozwólmy na to, ażeby nam honor nasz odbierali, bo inaczej sami sobie będziemy winni, jeżeli nas tem więcej smagać będą. My tam chcieli z Niemcami mieć nie chcemy, wchłaniemy z nimi w zgodzie żyć, i chyba na brak dobrej woli ze strony nas Polaków, zwłaszcza w ostatnim czasie, nikt z Niemców skarżyć się nie może. Ale wszystko ma swe granice, a granica rozpoczyna się tam, gdzie rozpoczyna się nasz honor polski. Tego honoru bronić musimy, jeżeli pragniemy rzetelnie pracować dla naszej narodowości.

Sprawy polskie.

* Sąd obywatelski w sprawie Kruszeza wydał w dniu 10 bm. jednogłośnie następujący wyrok:

Sąd wprawdzie nie ma dowodów na to, że p. Karol hr. Potulicki

sprzedał Kruszezo z świadomością, iż pan Grabowski jest jedynie figurantem Komisji kolonizacyjnej, — sąd jest atoli zdania, że hr. Potulicki działał przy sprzedaży Kruszeza z wielką lekkomyślnością i nie dopełnił obowiązków, jakie ma obywatel polak w zaborze pruskim przy sprzedaży ziemi.

* Hakatyzm daży do nałożenia kagańca polskim gazetom. Organ bractwa dla kresów wschodnich „Ostmark” wzywa, ażeby na zjeździe hakatystycznym, który ma niebawem nastąpić w Katowicach, uchwalono rezolucję, wzywającą do zniewolenia rządu, by nakazał gazety polskie wydawać w dwóch językach niby w tym celu, ażeby Niemcy wiedzieli, co Polacy piszą, bo wtedy i ci przekonają się o wielkiem polskiem niebezpieczeństwie, w które dziś jeszcze nie wierzą.

Na wiecu w Katowicach zajmować się będą Niemcy „agitacją wielkopolską” na Górnym Śląsku. Będą przede wszystkim starali się wmówić w Niemców, że jeżeli Górny Śląsk ma być zachowany dla Niemczyzny, natenczas nie trzeba pozwolić gazetom polskim pisać zawiść o polskich sprawach. W tym celu trzeba zaprowadzić w tychże gazetach obok polskiego tekstu niemiecki, ażeby można tem więcej gazety polskie śledzić.

* W procesie o Rydzynę podniesiono — jak donosi lwowskie „Słowo Polskie” — dwa nowe szczegóły, mocą których usiłowania około wydarcia majątku tego Niemcom, wstępują w okres pomyślniejszy. Najpierw, na podstawie starych dokumentów wykazano, że do majoratu rydzynskiego posiada prawo książę Alfred Sułkowski, przyszły ordynat linii bielskiej, prawnuk w prostej linii po mieczu ks. Franciszka, współzałożyciela ordynacyi.

Drugim ważnym momentem, podniesionym w procesie przeciwko fiskusowi jest ten, że prawnym następcą polskiej komisji wychowawczej, na którą miały przejść dobra rydzynskie w razie wygaśnięcia rodu Sułkowskich, nie jest bynajmniej prowincjonalne kolegium szkolne w Poznaniu, lecz wszystkie trzy państwa rozbiorowe, ponieważ komisja edukacyjna obejmowała całą Polskę. Z tego ostatniego względu proces rydzynski nabiera znaczenia międzynarodowego.

Procesem zajmują się adwokaci dr. Ungar we Lwowie, dr. Mieczkowski w Poznaniu i Maciaszek w Lesznie.

* Szefket hasza, naczelny komendant wojsk tureckich i główny wielkorządca w Turcyi, powiedział do korespondenta berlińskiego pisma „Berliner Börsen-Courier”, który go wypytował o niejedno, co dotyczy przyszłych rządów w Turcyi, tak:

„Co do jednolitości szkół, to nie myślimy nikomu gwałtem zabierać języka. My nie chcemy z żadną narodowością tak się obchodzić, jak Prusacy obchodzą się z Polakami, albo Rosya z obcymi narodowościami”.

Ten uczeń generała pruskiego Goltza, czem się Prusacy tak bardzo szczycą, potępił więc ich własną przeciwpolską robotę. To też gazety niemieckie milczą o tem jak zakłète, bo to im nie na rękę.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Parlament niemiecki. (Posiedzenie poniedziałkowe). Na tem posiedzeniu chodziło o podwyższenie zasług urzędnikom w państwie niemieckim. Rząd oświadczył, że może na to podwyższenie wyznaczyć tylko 17 milionów marek rocznie, gdy tymczasem część posłów dopominała się 30 milionów. Polacy przez usta hr. Mielżyńskiego oświadczyli się za 30 milionami, ale minister Sydow w imieniu rządu oświadczył, że rząd przy swoim obstarze, i gdyby większość parlamentu miała rzeczywiście przy 30 milionach obstawać, natenczas gotów urzędnikom nie nie przyznać. Większość parlamentu nie uległa się jednakowoż tej groźbie i uchwaliła 30 milionów marek. Prawem to jednak jeszcze nie jest. Ma jeszcze nastąpić trzecie czytanie, i od niego dopiero będzie zależał los urzędników. Polacy głosowali za 30 milionami.

— W Gdańsku obiega uporczywa pogłoska, że komenderujący generał Mackensen upatrzony został na przyszłego kanclerza. Jest on adjutantem cesarza i tegoż ulubieńcem.

— Parlament został we wtorek zamknięty.

— Posłowie konserwatywni z królestwa saskiego zamierzają ze stronnictwa konserwatywnego wystąpić. Jest ich coppersa tylko dwóch, ale pono troszką się konserwatyści trochę o swą przyszłość ze względu na drobnych gospodarzy niemieckich, którzy w Gnieźnie utworzyli własny swój związek i nie chcą partii konserwatywnej więcej popierać. A przecież gospodarze niemieccy to żołnierze partii, bez których generałowie konserwatywni nie nie znaczą. Gdyby ów chłopski związek zapuścił naprawdę większe korzenie, natenczas partya konserwatywna rozleciałaby się, a z nią nowy blok.

— Rosya. W Połtawie obchodzono w zeszły piątek bardzo uroczyste 200-ną rocznicę bitwy, w której car Piotr Wielki pobił na głowę Szwedów. W uroczystości tej brał także udział car. W paradzie, urządzonej na jego cześć, brały udział pułki, które w ówczesnej bitwie walczyły. Cara witano bardzo uroczysto. Na pamiątkę owej wielkiej rocznicy wystawiono pomnik, który w obecności cara został odsłonięty.

— Austrya. W czwartek zmarł nagle w powrocie z Karlsbadu do swych dóbr, położonych w Galicyi, śp. Kazimierz hr. Badeni na paraliż serca. Zmarły był w r. 1895 prezesem ministrów austriackich, ale musiał w dwa lata później, to jest w roku 1897 po podziękować za urząd, bo Niemcom się nie podobalo, że zamierzał być sprawiedliwym w obec wszystkich narodowości w kraju, a więc i Słowian. Ażeby go się pozbyć, urządzili Niemcy we Wiedniu nawet zbiegowisko publiczne. Cesarz przełakł się tego i przyjął podziękowanie za urząd ze strony hrabiego Badeniego. Od tego czasu udziału w życiu politycznem więcej nie brał.

— Francya. Biedny car Rosyjski rewolucjonista Burzew, przebywający w Paryżu, stwierdził, że terazniejszy naczelnik rosyjskiej tajnej policyi w Paryżu Harting, jest tym samym, który w roku 1890 pod nazwą Landessina urządził spisek na życie cara Aleksandra III. Znalezione nawet bomby, fabrykowane wówczas przez niego. Landessin został skazany wówczas na kilka lat więzienia, ale ich nie odsiedział, bo znikł bez śladu. Później został o tym gorliwym rosyjskim urzędnikiem, i naczelnikiem policyi w Paryżu, który jako taki miał zajmować się bezpieczeństwem terazniejszego cara podczas pobytu tegoż we Francyi, które nastąpi jeszcze w tym miesiącu. Pięknego kozła w ogrodzie wybrano carowi. Harting czując, co się święci, znikł bez śladu.

Korespondencye.

Górna Brodnica. Gorliwe i pracowite zabiegi czcigodnego duszpasterza tutajszego, ks. Marcelgo Piechowskiego, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Tyle potrzebne i z takim upragnieniem wyczekiwane dzwony nadeszły nareszcie, i oto zeszłej niedzieli przy udziale około 2000 wiernych oddane zostały na służbę Bożą. Na wstępie do dzwonnicy, widnej z daleka, witał nas piękny transparent ze staropolskim „witamy”, a dalej tuż przy dzwonnicy drugi transparent nosił napis „Boże w imię Twoje zbaw mnie”. Trzeci transparent od strony kościoła górnobrodnickiego zaopatrzony był w napis, który nosi największy z dzwónów: „Dzwony te głosić mają chwałę Boga i ludu kaszubskiego, z którego ofiar są złożone”. Piękna ta uroczystość rozpoczęła się dopołudnia około pół 11 godz. przy powietrzu dżdżystem i chłodnym. Gdyby nie to, zastęp wiernych byłby daleko gromadniejszy. Konsekratorem był przewielebny ks. kanonik Schwanitz z Pelplina, którego najprzew. ks. biskup przysłał jako komisarza. We wniosłej tej ceremonii brali udział obok miejscowego duszpasterza księża dziekan dr. Thokarski ze Subkówek, proboszczowie Brandenburg z Kartuz, Cichocki z Grabowa, Kopaczewski z Goręcina, Sadowski z Wygody, Karpiński z Przdokowa oraz ks. administrator Konitzer z Kartuz. Rzewna to była chwila, gdy bicie dzwónów rozległo się po raz pierwszy w parafii. W niejednym oku ła się zakręciła. A przyznać trzeba, że dzwony są bardzo piękne, i głos mają donośny i dźwięczny. Jest ich trzy. Na każdym jest napis łaciński. Napis na największym

brzmii w polskiem tłumaczeniu: „Dzwony te głosić mają chwałę Boga i ludu kaszubskiego, z którego ofiar są złożone. W roku 1909“.

Dzwon średni nosi napis: „Święty Stanisławie Kostka, Patronie kościoła brodnickiego, bądź Patronem młodzieży jego“. Zaś dzwon najmniejszy: „Przez krzyż do światłości za przyczyną św. Marcelego, papieża i męczennika“. Imię świętego, które nosi dzwon najmniejszy, a które nosi duszpasterz z Górnej Brodnicy, ma przypominać trudy i mokoły, z jakimi dzieło sprawienia dzwonów było połączone.

Po dokonanej ceremonii nastąpiła uroczysta suma, celebrowana przez ks. dziekana dr. Thokarskiego w asystencji księży proboszcza Karpińskiego z Przodkowa i wikarego Konitzera z Kartuz. Chór, złożony z dziatwy parafialnej, wykonał bardzo udatnie polską mszę świętą, co do podniesienia uroczystości w niemałym stopniu się przyczyniło. Kazanie, zastósowane do uroczystości, wygłosił z dzwonnicy ks. kanonik Schwanitz. Przemówił bardzo pięknie o znaczeniu ceremonii poświęcenia dzwonów. Podniósł też w toku kazania, że ks. biskup poświęcenie dzwonów w Górnej Brodnicy uważał za sprawę ważną i jego przesłał jako swego komisarza. Zaznaczył też równocześnie ks. kanonik, że Górna Brodnica została parafią. Nabożeństwo całe zakończyło się odśpiewaniem przez chór dzieci prześlicznej pieśni: „Serce Jezusa“,

W pięknie zielenią przybranej plebanii witaly nas w przedsiomku śliczne malatury, sławiące piękności ziemi kaszubskiej. Widzieliśmy tam wśród gości świeckich pomiędzy innymi p. Norberta Tempkiego z Liniewka, który tem chętniej podał nam na uroczystość, ponieważ godna małżonka jego z Thokarskich, jako córka „króla kaszubskiego“, jest z Górnej Brodnicy rodem. Każdy zakątek przypominał jej tam żywo czasy młodości. Widzieliśmy tam dalej pp. Lniskich, starszego i młodszego z Dolnej Brodnicy, oraz pp. Lewińskich z Kożyczkowa, dzielnych i zasłużonych obywateli. Reprezentowane były jednym słowem całe Kaszuby, a obok tego widzieliśmy także przedstawicieli z dalszych stron, jak grudziądzkiego i świeckiego. Oby Pan Bóg pierwszemu proboszczowi nowo utworzonej parafii, błogosławił w dalszej jego gorliwej i zbożnej pracy we winnicy Pańskiej. Oby dodał mu potrzebnych sił do spełnienia dalszych wielkich przedsięwzięć. Toć dzwony, głoszące chwałę Bożą, to wstęp dopiero do wielkiego dzieła, które czeka parafię w bliższym czy dalszym czasie, to jest do wybudowania godnego Domu Bożego. Przypuszczać wypada, że jak lud polski w parafii i w dalszych stronach naszych kochanych Kaszub uważał sobie za honor, wystawić w jak najkrótszym czasie dzwony, tak też zabierze się gorliwie do wystawienia okazałego Domu Bożego w miejscowości, w której żył i pracował dzielny syn Kaszub, śp. poseł Thokarski, królem Kaszub zwany.

Największym dobrodziejem i rzeczywistym założycielem nowej parafii jest zasłużony działacz społeczny, ks. prob. dr. Thokarski ze Subków. Wraz z całą swą zacną rodziną bezustannie miał przed oczyma serdeczne życzenie zmarłego swego rodzica, aby w dawniejszym majątku rodzinnym powstał kościół, i oto życzenie to za zrządzeniem Bożem spełniło się. Po rozmaitych kolejach, które przechodziła dawniejsza własność Thokarskich, część takowej, obszaru około 400 mórg, przeszła na własność czcigodnego proboszcza w Subkowach, który pospieszył z jej przewłaszczeniem władzy dycezyjalnej z warunkiem, ażeby dochody z niej płynęły na utrzymywanie duszpasterzy w parafii. I oto jest tam dziś parafia, licząca około 1400 dusz. Powtarzamy, że założenie swe zawdzięcza w pierwszym rzędzie potomstwu po śp. Stanisławie Thokarskim.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 14. lipca 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 13. b. m. pod Toruniem + 1,60, pod Fordonem + 1,64, pod Chełmnem + 1,66, pod Grudziądem + 1,96, pod Kurzebrak + 2,26, pod Malborkiem + 1,76, pod Tczewem + 2,36, pod Schiewenhorst + 2,56.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte coziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedzdele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Gdańsk. Nowy biskup warmiński ks. dr. Bludau przybył w środe tu dotąd, aby najwyższym urzędnikom złożyć wizytę. Odwiedził też ks. dziekana kanonika honorowego Sporsa. Dłuższy czas zabawił u ks. prob. dr. Michalskiego, z którym jest zaprzyjaźniony od czasu wspólnych studyów w Monasterze. Jeszcze tego samego dnia po południu odjechał.

— Pan Czarniecki z Gdańska nabył na Litwie w Prusach Wschodnich za 160 tysięcy majątek Wyszupeny i sprzedał go za 150 tys. mar. p. Nostitz-Thokarskiemu z Bydgoszczy.

— Po naszych polskich gazetach nie ustają skargi na nieregularną dostawę gazet przez pocztę i listonoszy. I my podobne skargi otrzymujemy. Otóż nie przestajemy powtarzać, że winy ekspedycy naszej przypisywać nigdy nie można. Poczta gazetą regularnie otrzymuje, a jeżeli się przytrafi, że jakikolwiek numer nie przyjdzie na czas, albo nie nadejdzie wcale, wówczas urzędnik pocztowy musi po niego pisać. Naturalnie czyni to nieraz dopiero za upomnieniem się ze strony abonenta. Dla tego abonent, który gazety nie otrzyma, powinien się o nią upomnieć, ażeby urzędnik mu ją sprowadził. Gdzie nieporządki się częściej przytrafiają, jak to miało miejsce naprzykład we Fordonie, tam należy poskarżyć się u wyższej władzy, albo napisać do nas, a my reszty dokonamy.

— Puck. Wskutek petycyi tutejszych kupców i przemysłowców postanowił zarząd wejherowsko-puckiej spółki ku sprzedaży bydła urzędzić tu co dwa tygodnie ładowanie bydła.

— Wejherowo. Targ kramny i bydłowy, który się tu miał odbyć 15 bm. przełożono na 22 lipca.

— Tczew. W piątek po poł. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod gospodę św. Józefa. Aktu poświęcenia dokonał ks. delegat Sawicki, proboszcz miejscowy i przy tej sposobności przemówił o znaczeniu tego domu. Przy potrójnem uderzeniu młotem w kamień węgielny mówił po łacinie: „Ut omnes catholici fideles Dirsaviensis essent unum“ (Aby wszyscy wierni katolicy tczewscy byli jedno).

— Pelplin. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tu w czwartek przed południem. Przeszło 70 letni przedsiębiorca mularski Jan Jankowski spadł z budo-wli mistrza rzeźnickiego pana Neistrowskiego za rzeką tak nieszczęśliwie, iż wskutek ciężkich obrażeń wewnętrznych drugiego dnia umarł.

— Sztum. Gospodarstwo Otona Pukalla w Kalwie, który w ręku jednej i tej samej rodziny znajdowało się od roku 1760, przeszło za 118 300 marek na własność kapitalisty Gustawa Ulricha ze Sztumu.

— Grudziądz. Gospodarstwo pani Kerberowej w Zelnowie nabył gospodarz Poth z Brudaw za 83 000 marek.

— W tutejszym powiecie zanosi się na zadawalniające żniwa, jeżeli pogoda w dalszym ciągu dopisze. Przedewszystkiem zboża na lepszych gruntach dopisały. Słoma za to, zwłaszcza przy zbożach jarych, jest krótką. Zbiory z konieczyny będą również mniejsze, jak po inne lata. Cukrowki stoją dotąd nieszczęśliwie, być jednak może, że deszcze niejedno jeszcze naprawią.

— Za podwójne małżeństwo skazała tutejsza izba karna robotnika Karóla Molkentina na pół roku więzienia. Molkentin po odsiedzeniu dłuższej kary więziennej zemścił się na swej połowicy za niewierność, jaką mu w tym czasie okazała, w ten sposób, że poślubił jakąś polkę czy rosyankę. Naturalnie, że drugiej żonie bynajmniej nie zdradził, jakoby był już żonat. Sprawa się wydała, gdy władze, które musiały pierwszą małżonkę wspierać z funduszów publicznych, poszukiwały jej męża.

— Więźniów Tomasza Ligmanowskiego, Antoniego Chojnackiego i Alojzego Michalskiego, którzy w dniu 12 marca wyłamali się z tutejszego domu karnego skazano na 6 odnośnie 9 miesięcy i rok więzienia. Więźnia Wieska dotąd nie przytrzymało.

— Świecie. Wybuchło tu w zeszłym tygodniu kilka pożarów. Na gospodarstwie kolonisty Kuklawa spaliła się doszczętnie stodoła. Pastwą płomieni

stał się spory zapas słomy, oraz mnóstwo drobnego żywego inwentarza. Drugi pożar wybuchł w Małociechowie u chałupnika Gustawa Paschke, który obrócił w perzynę stajnię i stodołę. Przyczyna pożaru nie została dotąd wyjaśniona.

— Lubawa. Najprzew. ks. biskup sufragan dr. Klunder wybierzmował w Rumianie i Lubawie około 4000 osób, w Kazanicach 624. W Kazanicach też poświęcił dwa nowe dzwony, ulane w lejnarni Franc. Schillinga w Apolda. Wielki dzwon ma imię Jakóba apostoła i napis: „Sw. Jakobie, módl się za nami! 1909 r.“

— Jabłonowo. Niedzielną pierwszą zabawa Kółka rolniczego wypadła bardzo pięknie. Uczestników było stosunkowo dosyć. Program był urozmaicony, to też bawiono się ochoczo. Pan Ossowski przemówił pięknie do zebranych, by jaknajliczniej garnęli się do Kółka i aby Polki nasze mężów i braci swych do tego zachęcały.

— Komorowo w złotowskim powiecie. W zeszłym tygodniu odbył się tu ślub panny Franciszki Komierowskiej, córki szambelana Romana Komierowskiego i Maryi z Kurnatowskich, z panem Edwardem Bielskim, synem Ksawerego Bielskiego i Maryi z Woynilłowiczów z Litwy, gubernii Grodzieńskiej w kościele tutejszym.

Kościół w Komierowie jest jedną z najstarszych fundacyi tutejszej okolicy, bo z roku 1272. W podziemiach jego spoczywa około 80 członków rodziny Komierowskich. Kościół ten, zbudowany na szańcu, został w połowie 17 wieku w górnej części przez Szwedów spalony później kilkakrotnie przez dziedziców Komierowa restaurowany i w roku zeszłym nadzwyczaj gustownie odnowiony i prześlicznymi rzeźbami, ściśle do wielkiego ołtarza, całego rzeźbionego, zastosowanymi, bogato odnowiony.

Dostojną młodą parę pogłosał w węzłem małżeńskim połączył Najprzew. ks. biskup Likowski podczas mszy św., którą sam celebrował w asystencji ks. dziekana Tesmera z Kosztowa i ks. prob. Kackiego z Wałdowa.

Szkoda, że w szerszem społeczeństwie tak mało znane jest Komorowo, ta uroczą polską oazę w zupełnie prawie zniemczonym złotowskim powiecie. Tyle tam nagromadzonych rzadkich pamiątek nie tylko rodzinnych, tyle cennych portretów i innych pięknych i rzadkich obrazów! Sam dwór położony wysoko na szanach, potężne dęby i ogromne lipy, śliczny prastary kościół — wszystko to dziwne budzi uczucia i rzewne wspomnienia. — Przecież to nie daleko, komunikacja dogodna, a znana uprzejmość właściciela daje gwarancję, że jak najchętniej na zwiedzanie Komierowa czy to jednostkom czy też zbiorowym wycieczkom pozwoli.

— Toruń. Samobójstwo wskutek nieszczęśliwej miłości popełniła 18 letnia Klara M. na Mokrem. Nieszczęśliwe dziewczę zażywszy kwasu solnego zmarło mimo pomocy lekarskiej na drugi dzień.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— Inowrocław. Dla powiatu inowrocławskiego odbył się zeszłej niedzieli wiec wyborczy w Janikowie przy bardzo licznym udziale ludu robotczego, zwłaszcza kobiet. Przedewszystkiem domagali się obecni od posła dr. Dziembowskiego, ażeby z powodu sprawy rydzynskiej godność poselską złożył. Wolano: nie chcemy narzuconego nam posła Dziembowskiego! Niech składa mandat! Ks. prob. Kurzawski z Pakości przyrównał w dzisiejszym czasie dom polski do twierdzy jasnogórskiej, bo jak tam waleczni mężowie ocalili Polskę od zupełnego upadku, tak dom polski powinien być w teraźniejszym czasie niezdobytą twierdzą dla Niemczyzny. Mówca zalecał pielegnować w nim śpiew polski, kościelny i świecki jako jeden z potężnych środków obrony naszej. Do kobiet zaś zwrócił się z prośbą, ażeby wstępowały do Towarzystwa robotników polsko-katolickich. Wzywał do jak najgorliwszego popierania swoich kupców, ażeby w parafiach nie było biedy, bo wtedy i ksiądz będzie miał się lepiej i „ostmarkenculagów“ nie będzie potrzebował przyjmować. Robotnik p. Lewandowski z Węgierce protestował przeciw temu, ażeby w szkole uświadamiano dzieci nasze pod względem płciowym, bo to obraża uczucia wstydlivosti i duszę psuje. Redaktor p. Teska wzy-

wał do polskiego wychowywania dzieci ze strony matek polskich.

Westfalia.

— Bochum. Na 200 mk. grzywny skazała w poniedziałek bochumska izba karna odpowiedzialnego redaktora „Wiarusa Polskiego“ p. Stanisława Kunce, za dodanie do pisma tego bezpłatnego dodatku „Mały pieśniarz polski“. W śpiewniczku tym, z którego policja skonfiskowała 1083 egzemplarze, dopatrzono się 11 pieśni podburzających do gwałtu. Do rzędy tych pieśni zaliczono także pieśń kościelną — „Serdeczna Matko!“

Rozmaitości.

— Ojciec św. w samochodzie. Ojciec święty czyni bardzo często wycieczki po ogrodzie watykańskim, w samochodzie ofiarowanym mu przez katolików amerykańskich. Szoferowi, który przywiózł automobil na miejsce, dał papież 100 franków. Podczas jednej z takich przejażdżek odezwał się Ojciec św. żartobliwie: „Papież postępuje z czasem. Dziś jest w samochodzie, jutro może w balonie“.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku lekcyja śpiewu Tow. „Lutni“ w przyszły czwartek o godz. 9 wiecz. u pana Degenhardta przy Breitgasse 83. W Gdańsku kwartalne zebranie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Gdańsk 18 lipca o godz. 2 po poł. w lokalu przy ulicy Szerokiej nr. 83. W Przodkowie walne zebranie Towarzystwa „Gwiazda“ 18 bm. o godz. 4 w lokalu p. Okraja. Na porządku dziennym wybór 2 delegatów na zjazd delegatów w Wejherowie.

Nowe prawo o stowarzyszeniach i zebraniach jako też przepisy wykonawcze, mianowicie pruskie, w niemieckim i polskim języku z objaśnieniami i wzorami podań do władz. Cena 75 fen., z przesyłką 85 fen. Polecą

„Gazeta Gdańska“, Gdańsk.

Zywoty Świętych Pańskich.

Wedle kalendarza kościelnego na wszystkie dni całego roku ułożył ks. dr. W. Hozakowski. Cena 14,00 marek. Zamówienia przyjmuje, ale tylko za gotówkę

Wydawn. „Gazety Gdańskiej“.

Poczta Redakcyi.

Do Łalków. Zawiadomienie o zebraniu Towarzystwa nadeszło tym razem zapóźno, ztąd nie weszło do gazety.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 13 lipca 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszenica jasnopstra	00,00—00,00
„ pstra . . .	00,00—00,00
„ biała . . .	00,00—00,00
Zyto	00,00—00,00
Jęczmień duży . . .	00,00—00,00
„ mały . . .	00,00—00,00
Owies	00,00—00,00
Groch biały d. gotow.	00,00—00,00
Otręby pszenne . . .	10,60—11,10
„ żytnie . . .	00,00—00,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 13. lipca 1909.

Pszenica na październik	230,00	mk
Zyto na październik	185,25	„
Owies na październik	000,00	„
3½ % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,40	„
3½ % pomorskie listy zastawne	94,60	„
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	94,40	„
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,60	„
Rosyjskie banknoty	216,15	„

Targ na bydło w Gdańsku.

Gdańsk, dnia 13. lipca 1909.

Spędzono: 195 sztuk bydła rogatego 290 cieląt, 487 skopów, 880 świń.

Płacono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki . .	35—37	31—33	28—30	24—27	„
Woły . . .	00—00	36—37	33—35	00—00	„
Krowy . . .	33—36	30—32	26—29	18—24	„
Cieleta . . .	48—52	35—45	25—32	—	„
Skopy . . .	34—35	31—32	25—27	—	„
Swinie . . .	55—56	53—54	50—52	—	„
Serniki	58—00	mk.			

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Od dnia dzisiejszego, po zmianie w Zarządzie biuro nasze znajduje się

w rynku

między ratuszem i p. Teofilem Neumannem, I. piętro.

Kościernia, d. 12. lipca 1909.

Spółka Parcelacyjna E. G. m. b. H.

X. Wróblewski. Fr. Tempski. Aleks. Szopiński.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczona jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w nim nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publiczność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie uszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabrykanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Losiński. Bączkowski. Labudda.

Dla abonentów „Gazety Gdańskiej“ zamiast 7 mk. tylko 2,50 mk.

Bez maski.

Notatki do dziejów i historia ostatnich 98 lat Rzeczypospolitej polskiej.

Blisko 500 stron druku, wielkie octavo, zawierające bardzo dobrze opracowaną historię Polski.

Zamówienia, które się odwrotnie załatwia, przyjmuje

Księgarnia „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht. **w Pucku (Putzig Westpr.)**

udziela pożyczek pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 0/0 z 1/2

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą **środę** od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16×11 cm.) oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wizerunkami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki**, z przysyłką **4.50 marek.**

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“.

CERES

Towarzystwo Handlowe i Komisowe **w Gdańsku Hundegasse 25.**

Adr. telegr.: Handelscoeres, tel. Nr. 682

dostarcza pod najkorzystniejsz. warunkami

wszelkie sztuczne nawozy,

oraz artykuły pastewne jak otręby żytnie, pszenne, makuchy lniane, konoplane, rzepakowe i słonecznikowe. Równocześnie ofiarujemy

węgla

każdego rodzaju, śląskie, angielskie i szkockie po najtańszych cenach franko do każdej stacji.

Kupujemy również wszelkie zboża i nasiona, płacąc najwyższe ceny.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską“.

Poszukuje natychmiast

uczni.

W. Wesołowski
zegarmistrz i złotnik
Chełmno (Culm).

Pilarza

— do rznięcia desek poszukuje —

Dom. Chmieleniec
(Chmielenz).

Nauczyciel, kaw., 36 l. majet., szu-
żony śr. wzrostu panny blond
ka majetnej, do lat 30.
Zgłoszenia upr. T. 20 poste rest.
Posen W. 3.

Majątek

w Prusach Zach.

z jednej z mych parcelacji, ca. 550 mórg, włącznie 75 mórg bardzo dobrych łąk, rola, wyłącz. pod konie. Piękne wielk. budynki. Dostatni żywy i martwy inwentarz. Pomyślne stosunki robotnicze, 3 domy komornicze, sprzedaje z pełnem żniwem pod najkorzystniejszymi warunkami po cenie bardzo odpowiedniej.

M. Marcus Berlin SW.
Gitschilerstr. 111.

Makulatura

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Darmo

dostanie każdy srebrny, kieszonkowy zegarek remontowany, kto maszynę do szyja Singera zwaną Langschiff za 55 mar., Schwing-Schiff 75 mar. lub central Bobbin za 100 marek kupi i gotówką zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-letniej gwarancji. U agentów trzeba za te same maszyny płacić 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.

Jeziński,
— DANZIG, Töpfergasse 25. —

Prawo podatkowe

w Prusach.
Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami reklamacyi, podany w polskim i niemieckim języku. Cena 50 fen., z przesyłką 55 fen. Rozsyła

Administracja
„Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku.

Papier listowy

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego ?

Masz

na to

Dom Katolicki
jedyne wielki polski handel

który poleca

— osobiście —

sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Ulica Fryderykowska 46.

A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.



Konwle rozmaite do mleka. Emalia.

Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów krótkich, magazyn kuchennych i domowych sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszyngi, pistolety i wszelkie amunicje.

Szyny kolejowe, podciagi (trągry) słupy, blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, cement najlepszy, papę na dachy w rozmaitych cenach, smołę prawdziwą angielską, bez wody, cegły i makę szamotową, gips, trzeinę i okna żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i okucia dla siodłarzy i kowali. Okucia rozmaite dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia wszelkie dla rzemieślników.

Specjalnie dla stolarzy, oleśli i garncarzy.

Wszystkie maszyny rolnicze

np. maszyny siewkowe, młockarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

H. Cegielski Tow. akc.

Filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)



najstarsza jedyna największa fabryka polska poleca

wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące **narzędzia rolnicze i maszyny** po cenach umiarkowanych.

Wykonuje starannie

budowle gorzelń, mleczarń itd.,

za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.

F. Calbecki, Grudziądz

generalny zastępca na Prusy Zach., Pomorze i Krajnę.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospecta franko.

Prospecta franko.

Bank Kaszubski

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht **w Wejherowie** (Neustadt Wpr.)

udziela pożyczek pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta płacąc od takowych:

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem.

4 1/2 0/0 z 1/2 rocznem wypowiedzeniem.

Lokal kasy otwarty jest w poniedziałki i środy, soboty dni jarmarków od 9—1-szej po południu.

Zarząd:

A. Chmielewski.

Maksym. Nickel.

Stobbe.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw pobożnych. Stron 456.

W skórcie ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przysyłką 2.80 marek, do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku (Danzig). Pieniądże można także dla wygody nadesłać w markach listowych.

Oberzysta z Dijon.

W połowie r. 1826 opowiada lekarz z Dijon we Francji w jednym z swoich dzieł, wezwano mnie do 60-letniego oberzysty, który na ulicy św. Jakóba nr. 215 posiadał mały hotel. Cierpiał na wątrobę. Już się radzono najzawołanych lekarzy, ale choroba jego wzmacniała się z latami mianowicie wskutek gwałtownych wybuchów gniewu, którego nie umiał czy nie chciał poskromić. Już przy pierwszej wizycie jasno poznałem, że ten człowiek już niedługo pożyje. Z pomocą kilku środków odurzających złagodziłem gwałtowne jego boleści i pierwszy raz od dawna miał noc spokojną.

Następującego dnia serdecznie uściśnął mą rękę z radości, nazwał mnie swym wybaczą i obiecał wszystkie me przepisy sumiennie wypełniać. Pomimo to oświadczyłem jego rodzinie, aby się chwilowo polepszeniem stanu chorego nie ludziła i w czasie tym postarała się aby chory wszystkie sprawy swe uporządkował. Wieczorem około godz. 6 wezwano mnie nagle, ale nie do owego chorego, lecz do jego żony, której glinianym garnkiem w zapale gniewu głowę rozbił. Gdy biednej żonie głowę opatrzył i zabandażował, zabierałem się do odejścia, nie rzekłszy do męża ani słowa. Ale on przytrzymał mnie mocno za surdut i rzekł z wyrazem boleści:

— Ależ panie doktorze, pan chcesz odejść, ani słowa do mnie nie mówiąc?

— Pociż się mam długo trapić z chorym, którego przyszedłem pocieszyć, a który czyni wszystko, aby me usiłowania w niwecz obrócić? Zresztą mój panie, słyszałem, żeś pan swych dawnych lekarzy ciężko obraził, i że zacny lekarz p. Portal byłby pana nie porzucił, gdybyś pan się nie był tak dalece zapomniał, żeś pan rękę nań podniósł. Do tych grubiaństw dodajmy jeszcze i to nieludzkie zachowanie się względem żony. Teraz pan sam możesz osądzić, mamże czas mój drogi tracić dla pana napróżno?

— Wyrzuty pańskie są za nadto słuszne, — odrzekł chory. — Niegodnem było z mej strony tak katować żonę. Ale gdybyś pan także wiedział, czego ona odemnie żądała. Wyobraź pan sobie, ona chciała, abym posłał po księdza, a przecież wie, jak ja nienawidzę księży.

— Zamiar żony pańskiej był bardzo chwalebny. Pragnąc, abyś pan z sumieniem swem porządek zrobił, dała panu nowy dowód miłości, a jeżeli to z pańskimi pojęciami się nie zgadzało, trza było jej to spokojnie i grzecznie powiedzieć, a nie znieważać w taki sposób.

— Tak, panie doktorze, pan jesteś wykształconym człowiekiem, więc proszę mi powiedzieć, co byś pan uczynił, gdybyś pan był na mojem miejscu, a ktoś panu zrobił taką propozycję?

— Ja? Ani chwili bym się nie namyślał; uporządkowałbym sprawy sumienia raz z przekonania, a potem dla tego, że spokój sumienia czyni boleści sumienia daleko znośniejszemi i bardzo się przyczynia do uzdrowienia ciała.

— Muszę wyznać, panie doktorze, iż mnie to bardzo dziwi, że pan po tylu naukach, takie masz zasady.

— Właśnie religijne przekonania moje są po większej części owocem mych nauk.

— Kiedy tak, — rzekł wreszcie chory, to niech poszła po księdza, i tak mam niejedno na sumieniu.

Uszczęśliwiona tą niespodziewaną mezą przemianą, kazała żona natychmiast wezwać księdza z parafii. Zaledwie tenże do chorego się zbliżył, gdy starzec rzekł drżącym głosem:

— Proszę poczekać chwilęczkę i wziąć ten nóż, który pod poduszką się znajduje.

— Jakiś pan nieostrożny, zauważył kapłan, mógłś się pan tym nożem ciężko zranić.

— Mój księżu, odparł chory, w ten nóż się uzbroiłem, aby księdza nim przebić, gdybyś ksiądz przeciw mej woli odważył się tu przyjść. Bo — rzekł wobec całej rodziny — we wrześniu 1793 zabiłem siedmnastu księży i mało co brakowało, a ksiądz byłbyś

ośmnastym. Ale bądź ksiądz spokojny, Bóg miał litość nademną, promień Jego łaski mnie oświecił.

Kapłan odłożył na bok ów straszny nóż, poprosił obecnych, by go na chwilę sam na sam z chorym zostawili i wysłuchał go spowiedzi pełnej skruchy i żalu, już miał odchodzić, aby mu przynieść Wiatyk oraz Oleje święte, gdy chory głosem od łkania stłumionym zawołał:

— Kochany księżu, proszę prędko tu przyjść, bardzo prędko, bo ja potrzebuję księdza pociechy, ale także zaklinam księdza, jeszcze Zbawiciela nie kłaść na mój język, gdyż Jego święte imię co dopiero bluźnięm, ja nie jestem godzien tak wielkiego szczęścia.

— Bóg jest nieskończenie miłosierny — rzekł kapłan wzruszony. Człowiek ze swych błędów się poprawia, jeżeli za nie z serca żałuje, a twoja skrusza zda mi się być za nadto szczera, abym się miał wahać udzielić ci św. Sakramentów, których w twojem położeniu bardzo potrzebujesz.

— Więc je przyjmę, ponieważ ksiądz rozkazuje — odrzekł nawrócony, ale dopiero wtedy, skoro tych, których memi zbrodniami gorszyłem, publicznie przeproszę.

Natychmiast wezwał dwu sąsiadów, dawnych towarzyszy swoich; potem prosił ich o przebaczenie za złe przykłady, które im dawał. Następnie z wielkiem nabożeństwem przyjął Wiatyk, klęcząc. Gdy kapłan mu przypominał, aby się położył, bo był bardzo osłabiony, odrzekł chory:

— Czuję, że już tylko krótko żyć będę, nie mogę Panu Bogu nie ofiarować prócz łez moich. Niech mam przynajmniej tę pociechę, że klęcząc umrę.

Około północy głębokie wydał westchnienie i spokojnie zasnął w Bogu, zawsze jeszcze klęcząc i usta do krucifiksu tuląc. Niebieski spokój rozlany był na obliczu pokutnika pojednanego z Bogiem.

Pszenica Królowej Kingi.

Srogi mongól pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza, a królowa Kinga, będąca tam ksienią, zabrała zakonnicę z klasztoru i pociągnęła uchodzić w góry.

Sieje góral ozimą pszenicę, a wtem widzi one niewiasty, uciekające ku górom.

— Szczęść Boże! — rzecze zakonnica na przodzie idącą.

— Daj Panie Boże! — odpowiada góral.

— Słuchaj człowiecze! — rzeknie owa niewiasta — jutro będzie nas gonił nieprzyjaciół i zapyta cię, czyśmy tedy nie szły. Więc mu odpowiedz, że szłyśmy tedy, ale wtenczas, gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na onem polu, gdzie siał pszenicę, już dziś kłosa bujają. Wtem nadlatuje óma mongolów, a jeden pyta:

— Czy nie widziałeś tu wczoraj uciekających zakonnic?

— Widziałem! — odpowie góral — ale prawie wtenczas, jak tę pszenicę siałem.

Wtedy najezdźnik krzyknie na swoich:

— Wracajmy, już ich nikt nie dogoni!

I nawróciła się horda tą samą drogą, którą przysła, a nikt więcej nie oglądał tatarów w tamtych stronach.

Ludowe baśnie.

Daj czem palić.

Pietro Łaba służył całe życie. Tak, całe życie, albowiem w służbie ujrzał światłoienne w dworskiej oborze. Matka służyła wówczas przy krowach i dla tego właśnie, że matka służyła przy krowach Pietro przyszedł na ten padół płaczu.

Matka zaraz potem poszła dalej w świat na inną służbę, „pańską“ służbę, gdzieś na żyda w mieście, a Pietra oddała starej Makarysze, co u sąsiada komorowała i jako sługa u tego gospodarza była. Bieda była u niej okrut-

na. Ziemniaki w zimie i w lecie, w święto i w budny dzień. Pietro rósł na tych ziemniakach więcej w szerz, niż na wysokość, a dzięki tej okoliczności posiadał brzuch, jak, nieprzymierzając cielną krowa i brzucha tego się nie pozbył — jak powiadają — do śmierci.

W piątym roku życia poszedł Pietro w służbę do gęsi, a w siódmym do krów, następnie od dwunastego roku do koni. Na tej randze skończyła się już jego karyera. Od tego czasu rok w rok na św. Szczepana wypijał za niego jakiś opiekun mohorecz coraz to innego gospodarza, każdego też roku transportowywał się Pietro z jednej służby do drugiej. Na jednym miejscu nie mógł być ucierpianym, wedle tego nieszczęśliwego brzucha, który oszczędne gospodie uważały za nienasycony, Pół kopy pierogów, misa śmietany, bochenek chleba, garniec maślanki — oto skromna porcja dla Pietra. W lecie to sobie jeszcze nieborak uzupełniał taki połudynek rzeszotem gruszek lub śliwek, ale w zimie Pietro zawsze narzekał na głód.

Najbardziej Pietrowi służyła jesień. — Oto jeżdżąc z końmi na noc, urządził sobie dodatkową wieczerzę o pieczonych w polu ziemniakach. Prawie co noc przepadało komuś na polu z ćwierć ziemniaków. Pietra nie obchodziło wcale, czyj łan. Szedł jak w dym, wyrwał krzaki, wysypywał ziemniaki do worka i niósł do ognia. A ogień u Pietra był zawsze tak szeroko rozniecony, że nieraz ludzie myśleli we wsi, iż gdzieś daleko wybuchł pożar. Zkąd brał tyle drewna — lichy wie. Podobno aż na na drugiej wsi ubywało ludziskom polan z poddasza. A i do łasku Pietro często chadzał z ostrą jak brzytwę siekierką, którą nosił zawsze za pasem. Leśni patrzyli na to przez palce, bo mieli respekt przed Pietrem, a to z tej racji, że on żadnych strachów się nie bał. Widocznie był w znowie z nieczystymi duchami, skoro nie bał się spać tuż pod lasem tej samej nocy, kiedy Bartkowi z nad Potoka porwały dziki pół niwki ziemniaków.

Strach od tych dzików padł na całą okolicę, bo jak świat światem potworów takich tu nie było. Aż nagle zaszły z dalekich lasów, a ślady ich wskazywały, że ich było nie mało. — Dziwiło to ludzi, że Pietro się nie bał, aż raz przylapano go, jak chyłkiem po ziemniakach chodząc, robił ślady kupionem i jatce nogami wieprzaka. Odkryciu jednak ludzie nie uwierzyli i mieli go za wielkiego bohatera — aż naraz...

Zaczniemy od początku: Pietro zjadł na wieczerzę garniec ziemniaków i misę mleka kwaśnego, pół bochenka chleba i sporo ułożonych gruszek, których jeszcze nabrał poza pazuchy i do kieszeni następnie zabrał swoje rzeczy i pojechał w pole.

Wyjechał pod las, przypiął konie na długim postronku na ścierni, rozścielił worek ze słomą w bródzie i położył się. Tej nocy nie miał ochoty piec ziemniaków; czuł się za nadto ociężałym.

Myśl jednak, że dziś ominie go uczta sypkich, wonnych ziemniaków, nie dawała mu zasnąć. Podnosił się, przewracał z boka na bok i szeptał do siebie:

— Palić czy nie palić?...

Aż nagle ujrzał na przeciwnym pagórku szerokie, jasne ognisko.

— A to doskonale! — wykrzyknął z radością — przysiadę się do tego chłopiska i będę z nim jadł.

Podźwignął się, zabrał wszystko ze sobą, żeby jaka okazja dusza nie ukradła. A było co brać: worek ze słomą, berło, czyli drag ze szczepłem, po którym Pietro gramolił się na konia, dalek żelazne pęto, uzdy, no i kożuch z sirakiem.

Za jakie pół godziny stanął Pietro u mety, zasapany jak lokomotywa. Zdjął go jednak okrutny strach. Przy szerokim ognisku siedział ubrany całkiem na czarno panicz i zagadnął do niego ostro zaraz w pierwszej chwili:

— Daj czem palić!...

— Mam siekierkę — wykrztusił Pietro, klapiąc zębami — pójdę w krzaki narąbię...

— O nie bratku, dawaj zaraz... Nie mam czasu czekać... No, dajesz?

Po tych słowach chciał się rzucić na przybysza z pięściami, ale ten czempredziej zaczął wydobywać z worka słomę i podawać po wiechciu ciekawego gatunku paniczowi.

— Daj czem palić! — nalegał tajemniczy pan, bo inaczej rzucę ciebie na ogień!...

Pietro dawał kolejno: worek, berło, żelazne pęto, uzdy, wreszcie z pół godziny rzucał po jednej gruszcze; każda jeno skwirnęła, a palacz krzyczał nie na żarty o paliwo. Nakoniec oddał i sirak, ów sirak, za który pół roku służył. Boże! Pół roku służby idzie z dymem — myślał Pietro ze łzami w oczach, ale cóż robić? Życie miłsze. Niebawem musiał rzucić i kożuch — znów półroczna praca poszła z dymem. Ostał się jeno w pasku, koszuli i jeszcze tam czemś... Panicz ciągiem nalegał i popod nos mu żelaznym prętem rozpalonym wymachiwał. Nadeszła ostateczność... Pietro oddał pasek z brzęczącymi kółkami, zdjął koszulę... już jeszcze jedna rzecz, a stanie, — jak turecki święty...

— Daj czem palić, bo cię tu wrzucę! — zawrzeszczał czarny jegomość...

Pietro rad niera, ni żywy ni umarły zamierza oddać ostatnią rzecz, gdy wtem w niedalekiej wiosce ozwał się przeciągły, ochrypły głos:

— Ku-ku-ryku!

W okamgnieniu ogień zagaś i panicz znikł jak kamfora. Pietro stoi osłupiały i patrzy... Właśnie księżyc wychylił z za chmurki jasną twarz... W miejscu ogniska leżały wszystkie rzeczy Pietra nietknięte, takie, jak je rzucał. Zaczął więc czempredziej się ubierać, już wszystko miał, z czem przyszedł, prócz słomy, którą zamierzał zostawić. Poruszał ją tylko i znalazł tam zwykłą kretowinę.

Przez życie.

Zgrzybiały, siwy jak gołąb staruszek, co już lat swoich pewno nie pamięta i piękny, smukły jak topola młodzienc, o dużych, niebieskich jak lazur nieba oczach i długich złotych włosach, szli razem bitym gościńcem, jeden obok drugiego, ze wzrokiem utkwionym naprzód!... Godzina za godziną mijali, dzień za dniem, a oni milcząc szli bez przerwy, bez odpoczynku, bez najmniejszego chociażby wytechnienia!...

A gdy po długiej, smutnej takiej wędrówce minęli wiele gór, lasów i rzek, stanęli na równinie, która zdawała się być bezludnym stepem!... Tu dreszcz strasznego przerażenia przeszedł po ciele pięknego młodziana. Oczy jego przed chwilą jeszcze wesoło uśmiechnięte, wpatrzyły się lekliwe w ten ogromny szmat ziemi, pokryty cierniami, nad którym słońce całe czerwone jak krew ludzka, żarem swym wszystko paliło...

Nareszcie!... — jęknął staruszek — cel naszej wędrówki jest już przed nami!... Patrz! — dodał zwracając się do młodzieńca — ten straszny obraz, co roztacza się przed twemi oczyma, na który patrzając serce z bólu pęka, to ścieżka życia ludzkiego!... Jeśli więc bez jęku przejdiesz wzdłuż z odkrytą głową ku słońcu i bosymi nogami po tych tak ostrych jak szpilka cierniach, o wtedy... zasłużysz na miano człowieka i będziesz prawdziwym obrazem i podobieństwem Boga!...

Idąc tak nie licząc na żadną pomoc, bo dziś miłość bliźniego brzmi tylko w ustach a nie w sercach ludzkich... Tylko żarliwą modlitwą ku Bogu czerp z nieba dla siebie świętą cierpliwość!...

A gdy będziesz już u końca swojej wędrówki i serce twe zachowa się tak czyste jak łza sieroca, tedy bądź pewien, że czeka cię wieczna nagroda!

— Ojcie! — szepnął młodzieniec, patrząc na starca zażawionym wzrokiem — a jeśli ciało moje pocznie słabnąć i duch upadać!...

— Synu!... jeśli będzie to twoją własną winą, tedy Bóg ciebie potępi i bądź przeklęty!

Ale gdy ludzkość będzie powodem twego upadku i w chwili tej smutnej nie poda ci swej dłoni, abyś się dźwi-

gnał napowrót, Bóg tobie przebaczy, ale ród Kainów gorzko odpowie w dzień sądu ostatecznego przed Jego tronem!... Lecz świętym obowiązkiem i powinnością twoją jest nie dopuścić do tego, bo pomnij, że każdy twój krok Anioł Stróż zapisuje w księdze swojej!

— A więc błogosław mnie ojcie! — i złotowłosy młodzieniec pochylił się ze czcią przed starcem.

— Dziecię moje! — jęknął staruszek drżącym głosem, nachylając się nad nim — błogosławie cię z całej duszy i serca mego.

A gdy złożył na czole jego długi pocałunek, pocałował się oddalać szybkim krokiem.

Patrzcie na młodzieńca... na pierwsze jego kroki w tem nowym życiu!...

Ten żar słońca, co pali jak rozpalone żelazo czaszkę jego, ta duszna atmosfera, co tamuje mu oddech w piersi, to straszny ból... to niczem niewysłowiona męka!... a jednak... z dumnie podniesionem czołem, z wzrokiem utkwionym w niebiosy kroczy bez jęku bosem nogami, zostawiając po sobie ślady krwi!... Ale czy przejdzie?... czy serce jego po przebyciu takiego piekła pozostanie nadal czyste jak iza!...

S O W A.

Baśń Sobotkowa.

W noc czarów, w noc dziwów, kiedy dzieją się cuda na niebie i ziemi, błądziła po wielkim lesie dziewica przedziwnej urody, pragnąc zerwać tajemniczy kwiat paproci, kwiat szczęścia.

Gąszcz leśny był olbrzymi i nagle dziewczę uczuło nieznana trwogę. Mimo tego — parta niepewstrzymanem dążeniem zdobycia tajemniczego kwiatu biegła dalej, wciąż dalej, odszukując między trawami i mchem upragnionego kwiatu. Błyszczącymi oczyma patrzyła niekiedy na wyniosłe świerki, sosny i jodły, na tulące się do ich nagich pni krzaki czeremchy, kaliny i wrzosi zielone. Księżyc fantastycznie oświecał lesistą puszcę, a świetlane robaczki, niby brylanty, jaśniały na ciemnym tle lasu.

Naraz usłyszała dziewczę za sobą tajemnicze jakieś nawoływanie, szmer pełzających gadów, wycie i ryk zwierząt. Ogarnęła ją trwoga, a równocześnie przeczuła, iż zbliża się do tajemniczego kwiatu, którego strzegą szatańskie siły. Chciała wracać, gdy w tejże chwili oczy jej olśnił niespodziewany widok: wśród leśnej zieleni oświecony srebrnymi blaskami księżyca ukazał się jej oczom cudny marmurowy pałac. Dach był złocisty, a okna srebrne, w koło tajemniczego palacu rozsiewały się precudne kwiaty o wspaniałych barwach i woni. Ptaszka zawodziły tak cudnie, że dziewczyna onie miała z podziwu. Widniały tam zaciszne opodal altanki, kioski, posagi i szemrzące wodotryski.

Pełna więc lęku i podziwu zbliżyła się do marmurowego palacu, gdy w tej chwili stanął przed nią nieznany starzec surowego oblicza z długą srebrną brodą.

— Jak śmiesz, nieszczęsna, wchodzić do mego królestwa! — zawołał surowo — jakim prawem przerywasz moją ciszę?

Lecz dziewczynie wróciła przytomność.

— Nudny jesteś, mój staruszk — odparła. — Spójrz, jak jestem piękna, a wiesz chyba, że piękność miewa nieograniczone prawa.

I obrzucała starca czarownym spojrzeniem swych wymownych, cudnych oczu.

Starzec potarł czoło.

— Czy piękność jest twoją zasługą? — zapytał. — Czy nigdy nie zastanowiłaś się, że i ty kiedyś będziesz starą i pomarszczoną? To, co jest istotną wartością — ciągnął dalej — tego nie nosi się na pokaz a piękność ducha i serca jest o wiele cenniejsza i trwalsza.

Dziewczę zaśmiało się głośno, a dźwięk jej srebrzystego głosu odbił się echem w przestrzeni.

Tak, jak ty, mój staruszk — odparła szyderczo — mogą tylko mówić starzy, których uroda dawno już minęła.

Starzec spojrział surowo na piękną dziewczynę i zawołał:

— Za karę twojej zarozumiałości, czarodziejską mocą mej władzy, którą posiadam, w noc dzisiejszą, w noc sobótkową przemieniam cię, płocha ludzka istota, w złowróżbego ptaka; odtąd jako sowa zamieszkiwać będziesz stare ruiny zamków, wieże kościelne i samotne, ementarne kaplice, w dzień wzrok twój pokrywać będzie ślepotą, a nocą śmiechem straszyc będziesz ich śmierci.

Na zaklęcie starca uroczą postać przeobraziła się w sowę i odtąd jako zwiastun nieszczęścia żalonym okrzykiem zawodzi tęsknotę za utraconą pięknoscią i szczęściem.

Co sto lat, Bóg litując się nad grzesznym dziecięciem ludzkim, pozwala, aby w noc sobótkową powracała ona do swej dawnej postaci. Wtedy to okrzyki złowróżbne nocnych ptaków milkną, a na ziemi ukazują się widmo cudnej dziewczęcej postaci, schylonej nad tajemniczym kwiatem paproci.

Ludzie jednak nie pamiętają, kiedy mija owe sto lat, i nie wiedzą, kiedy oczekiwać pięknego zjawiska.

Upadek obyczajów.

Ludzie uczeni, kadający rozwój i postęp ludzkości, nieraz z przerażeniem podnoszą głosy wołające, że ten świat nasz współczesny, pozornie tak rażno postępujący naprzód, obfitujący w wynalazki, potężny olbrzymim postępem nauk, świat, co zaprzęgał do pracy nieznaną dawniej siłę przyrody — że ten świat pozornie tak potężny, tak silny, tak naprzód dążący, jednakowoż się cofa i zatracą to, co właściwą tworzy wartość ludzi, szlachetność, prawosć i uczciwość.

A kiedy spytasz tych uczonych, dlaczego tak biadają, to ci powiedzą, że więzienia rosną i przepełniają się z przerażającą szybkością, że domy obłąkanych coraz to większe, a jednak nie starczą, że przestępstw i zbrodni coraz to więcej, i z żalem w sercu ci powiedzą, że czasy nasze to czasy zepsucia młodzieży. We Francji w ostatnich latach potroiła się liczba młodzieży, skazanej za zbrodnie. W Berlinie, stolicy państwa niemieckiego, tak samo. Młodzież z przerażającą szybkością dziczeje, szerzy się wśród niej nieobyczajność, a co za tem idzie, choroby i cierpienia, które okrutnie karzą za grzechy nieczystości — wzrasta liczba urodzeń nieślubnych, przerażając zwiększa się smutny tłum dziewczyn i kobiet, które za pieniądze sprzedają swą cnotę i uczciwość.

Przed kilku laty stwierdził jeden z najslawniejszych lekarzy niemieckich, że niemal piąta część robotników wielkomiejskich cierpi na choroby, które powstają z grzechów nieczystości.

Po gazetach spotykamy się co chwila z opisami zbrodni popełnianych z lubieżności pod wpływem pijaństwa.

Grzechów nigdy nie brakło na świecie. Żaden wiek nie jest wolnym od nich. Jest jednak różnica wielka między tem, co było dawniej, a co jest dzisiaj — jest wielka różnica i dzisiaj pomiędzy pojęciami, panującymi na wsi, w małym mieście — a pojęciami miasta wielkiego.

Zdarzają się i na wsi grzechy, upadki, zbrodnie. Ale tu upadający wie i czuje, że zgrzeszył, że źle uczynił. Sumienie mu dokucza i wyrzutami swymi wskazuje drogę właściwą; często wyrzut sumienia zniewala go do naprawy i zmiany życia.

W wielkiem mieście, gdzie żdziczenie obyczajów wzrosło — tam inaczej. Rozpustnik — czy on panem, czy robotnikiem — nie czuje winy. Jemu się zdaje, że ma prawo do tego, by żyć rozpustnie; po pijacku, że ma prawo kraść i krzywdzić, jeśli się uda. Tak mu mówili koledzy, taki przykład dawali mu starsi. Sumienie już u niego straciło wrażliwość, on ani nie wie, ani nie czuje, że źle uczynił, że zbłądził, że zgrzeszył.

O sprawach duszy, odpowiedzialności, obyczajności itd., on mówić nie umie, bo tyle o nich wie i czuje, co ślepy o kolorach i barwach. Gdy mu o tem wspomnisz, odpowie drwinami, lub jakimś zdaniem podchwytanym od kogoś innego lub z jakiejś książki. Człowiek ten utracił zmysł obyczajności, nie odróżnia dobrego od złego, grzechu

od prawości, a zna tylko to, co mu jest przyjemnem lub nieprzyjemnem.

Gdy takich ludzi nagromadzi się pewna liczba, biada temu, który między nich wpadnie. Znieprawia go w najkrótszym czasie, duszę i ciało pozabawia tego, co mu dotąd było świętem.

Wpływ ten zgubny odczuwamy już w większych miastach i na tutejszej obczyźnie. Groźne to przedewszystkiem dla stanu robotniczego. W innych zamniejszych stanach syn, córka pozostają dłużej pod okiem i opieką rodziców, przytem wychowanie staranniejsze może uchronić młodzież tę od zdżiczenia obyczajowego. A jednak i w tych stanach, niestety, nie brak złego — może ono tam nawet bardzo wielkie.

W stanie robotniczym młodzieży większe jeszcze zagrażają niebezpieczeństwa. Młody chłopiec, a często i córka wcześniej idą między obcych na pracę. Syn po kilku latach prawie jest niezależnym od rodziców. Koledzy nań wpływ mają wielki, uczy się od nich, a zazwyczaj od tego kolegi, który przoduje innym życiem pijackim, marnotrawnem, rozpustnem. Ileż to razy piszący te słowa widział młodych ludzi, jak pijani, leżąc jeden obok drugiego w dorożce, już w południe niedzielne jeździli po mieście, tracąc grosz ciężko zarobiony, ku uciesze gawiedzi publicznej. Iluż takich widziało się w lecznicach w oddziale chorób płciowych. Przykro o tem pisać — ale tak bywa, niestety.

Jakie dzieci chore, a do złego skłonne wychowa takie pokolenie? Broń się, stanie robotniczy, przed zalewem nieobyczajności, strzeż się, by i do twych rodzin nie dotarł zimny, mroźny powiew obojętności na grzech. Jeszcze czas, jeszcze możemy złemu przeciwdziałać!

Sumienie budzić należy i kształcić już w dziecku! Wrażliwość sumienia podtrzymywać i pielegnować należy w dorastających i dorosłym człowieku.

Szerząc religijność, prawosć i obyczajność, postawimy zaporę, która obroni stan robotniczy przed zalewem złych wpływów, nie stawiając żadnej przeszkody zdrowemu, rzetelnemu postępowi.

Majątek w grobie.

Zmarły niedawno w Paryżu milioner Chauchard, którego pogrzeb odbył się z niesłychanym nawet w Paryżu przepychem, kazał się pochować w drogocennych strojach i klejnotach i w arcykosztownej trumnie, godnej zwłok królewskich.

Jak donoszą pisma paryskie, w stroju pośmiertnym Chaucharda, niezwykłą wartość przedstawiała kamizelka z najkosztowniejszego jedwabiu, z perłami wielkości orzechów laskowych, zamiast guzików. Kamizelka ta kosztowała pół miliona franków.

Chauchard, który uchodził za życia za wielkiego dziwaka, pozostawił liczne zapisy, co jednak nie wywołało publicznej wdzięczności ani uznania, lecz tylko rozczarowanie. Hojność nieboszczyka okazała się i na łożu śmierci samolubną i próżną.

Pozapisywał on bowiem miliony różnym swym przyjaciółom i pochlebcom, np. b. ministrowi Leyguesowi, który wyrobił mu wstęgę legii honorowej, dalej redaktorowi Figara, Calmette'owi, za hymny pochwalne i t. p., natomiast robotnikom i urzędnikom magazynów Louvru (własność Chauchard), którzy pracowali na jego miliony, rzucił zaledwie nędzny ochłap ze swej wielkiej fortuny.

Zbiory swe artystyczne zapisał zmarły państwu, ale mają one znacznie mniejszą wartość, niż jemu się zdawało, gdyż spanoszone dorobkiewicz nie znalazł się na sztuce, i kierując się tylko próżnością, skupował wiele rzeczy bezwartościowych, płacąc za nie sumy olbrzymie.

To też „ofiarność“ i pogrzeb p. Chaucharda przyjął ogół paryski z niesmakiem.

Jakim dziwakiem był ten milioner świadczy o tem, że zamówił za życia jeszcze własny pogrzeb, z przedsiębiorcą umówił się o cenę każdej świecy, kazał sobie przynosić próbki trumien, model karawanu, nareszcie oświadczył przedsiębiorcy, że mu się ten pogrzeb jego własny wydaje za drogi i że, jeśli nie

opuści z ogólnej sumy kilku set franków, na złość mu pożyje jeszcze lat parę, lub rozpisze ofertę publiczną.

Urzędnikom swoim zapisał trzy miliony franków, a natomiast polecił wszystkim brać udział w swoim pogrzebie i na znak żałoby zgolić wasy i brodę. — Urzędnicy przyjęli zapis, ale równocześnie wnieśli protest do egzekutora testamentu przeciw goleniu wąsów.

Rozmaitości.

— Największa kobieta na świecie. W panoptikum Castana w Berlinie pokazuje się obecnie olbrzym kobieta, tyrolka Mariedl, która będzie niewątpliwie najcięższą i zarazem największą kobietą na świecie. Mariedl liczy obecnie lat 24, jest 2,40 mtr. wysoką i waży blisko 4 centnary.

— Pamięć u kur. Dwóch psychologów, Niemców, urządziło sobie zabawę w studjowaniu pamięci u kur. Metodę do tego doświadczenia użyli bardzo prostą; na kartonie papierowym umieścili 20 ziarenek ryżu, przyklejonego do kartonu, a pomiędzy niemi rozsiane ziarenka zboża nie przyklejone. Kura zaczyna dziobać ziarna zarówno przyklejone, jak i swobodne. Po pewnym czasie, niesłusznie obmówiona inteligencya kurza zauważyła, że jednak z dziobania ziarenek przyklejonych nie ma nijakiej korzyści, jakoż unika starannie trudu w atakowaniu niewdzięcznych ziarn ryżu. Po trzech, a najwyżej czterech próbach, pamięć kury już się nie myli: Wybiera samo zboże, nie zwracając już najmniejszej uwagi na przyklejony ryż. Prócz tego dowcipu uczeni zauważyli, że jeżeli próby są dokonywane w odstępach nie wielkich, to oswojony ptak domowy zdaje się lepiej pamiętać niewdzięczne ziarna ryżu i w trzeciej próbie już się napewno nie myli. Czyżby w przerwach zastanawiała się nad rozwiązaniem zadania? Prócz tego doświadczone, że w pewnej mierze kura jest zdolną liczyć. W tym celu przedstawia jej się rząd ziarn, w którym co drugie jest przyklejone, ptak szybko, nie myśląc się, atakuje numery 2, 4, 6, 8 itd, nawet orientuje się, jeżeli przyklei się dwa ziarna, zaledwie trzecie zostawiając swobodne do zjedzenia. Lecz kombinacya przyklejonych trzech a czwartego wolnego ziarnka, już stanowczo wymyka się z pod uwagi kurzej. Biedny ptak głupiej się myli się. Trzeba zaznaczyć, że podobne doświadczenie dokonywane nad dzieckiem, udawało się dopiero po skończonych trzech latach życia.

— Falszywe tysiącomarkówki. Jak sobie starsi czytelnicy pewnie jeszcze przypomną skradł w r. 1897 urzędnik drukarni rządowej w Berlinie, Grüenthal, spore paczki papierowych tysiącomarkówek, które dla małego błędu miały być zniszczone. Zaopatrzywszy je w należyty stempel i liczbę, puścił je następnie, w obieg, a ponieważ od prawdziwych w niczem się nie różniły, przeto każdy przyjmował je bez wahania. Dopiero w rok potem kradzież się wydała, gdy do głównej kasy państwowej powróciły dwa banknoty mające równy numer. Grüenthal został uwięziony, lecz w więzieniu śledczem odebrał sobie życie. Tymczasem po jego śmierci dopiero poczęły nadchodzić skradzione banknoty. W r. 1906 wpłynęło ich za 74 tys. mk., w r. 1907 za 354 tys., w r. 1908 za 316 tys. Bank państwowy, chcąc nie chcąc, musi banknoty przyjmować, boć w rzeczywistości pochodzą one od niego.

Wesoły kącik.

Przy piwie. Młody chłopak odzywa się z lekceważeniem do starego jego mościa, który siedzi obok przy stole.

— Pan już pewnie z pięćdziesiąt lat żłapie to piwsko, powiedz mi też pan, czemuż te trunki starym włożą w nogi, a młodym do głowy?

— To bardzo proste: u każdego wynajdują sobie słabe miejsce.

— Mądry. Nauczyciel: — Co trzeba najprzód czynić, aby się dostać do nieba? Jasiak: — Trzeba najprzód umrzeć, panie profesorze.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem Gazety Gdańskiej G. m. b. H.